

STRONA PIERWSZA

ODWAŻNI, BO REALIŚCI

ks. Julián Carrón

**Zapiski z dyskusji na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Dziel
MiCo – Fiera Milano Congressi, Mediolan, 25 listopada 2012 r.**

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

Ks. JULIÁN CARRÓN

**Zapiski z dyskusji na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Dzieł
MiCo – Fiera Milano Congressi, Mediolan, 25 listopada 2012 r.**

KRYZYS I OSOBA

Bernhard Scholz. Obecny moment jest bardzo trudny dla ludzi, którzy budują i podejmują inicjatywę. Wszystko wydaje się walić jak podczas trzęsienia ziemi. Na poprzednim zgromadzeniu wspólnie odkrywaliśmy, jak zachować wolność i nie być niewolnikiem okoliczności, jak żyć ze zdolnością do tworzenia; wielu z was pokazywało, że to możliwe. Dzisiaj płyniemy pod wiatr: jak możemy sobie pomóc, by zachować odwagę i realizm?

Ks. Julián Carrón. Zaproszenie przyjaciół, by mówić do was, przyjąłem z lękiem; to przede wszystkim wy przeżywacie to trzęsienie ziemi. Może to być jednak dla was przydatne, bo chcę wam pomóc, byćście sobie uświadomili, że każdy z was, przedsiębiorców lub ludzi na różny sposób zaangażowanych w waszych firmach, jest osobą. Może się wydawać, że nie odkrywam tu Ameryki, ale sądzę, że nie jest to takie oczywiste. Wszyscy zgadzają się z tym od razu, sprowadzając „osobę” do jej umiejętności. Ale osoba jest pewną jednością. Powiedzieć, że przedsiębiorca jest osobą, oznacza, że bardziej niż czegokolwiek innego, potrzebuje on osobistej konsystencji, bez której wszystko inne, poczynszy od jego zdolności, okazuje się niewystarczające. Jest to dzisiaj aż nazbyt jasne, że trzęsienie ziemi uderza we wnętrze ludzkiego „ja”, w jego konsystencję. W tym sensie kryzys może być wspaniałą okazją do odkrywania prawdy o sobie, o tym, na czym opiera się nasza prawdziwa konsystencja, a w ten sposób do położenia fundamentów pod zmierzenie się z tą sytuacją: oto wyzwanie, jakie przed nami staje, bez żadnego oddzielenia od kwestii wykonywania zawodu.

Ale czym jest „ja” każdego z nas? Przychodzi nam z pomocą geniusz Dantego: „Każdy bezwiednie i niejasno czuje, / Że jest gdzieś dobro, co duszę pokoi, / Więc go koniecznie dostać usiłuje” (*Czyściec*, XVII, 127-129, tłum. Edward Porębowicz). W jaki sposób tak zbudowane „ja”, utworzone z takiego pragnienia dobra, może odnaleźć swą konsystencję, która przetrwa pośród trzęsienia ziemi? To właśnie tutaj tkwi prawdziwe wyzwanie stawiane przez okoliczności, z którymi się mierzymy. By je podjąć, nie wystarczą opinie, interpretacje, wywody, na które traci się tylko czas. Trzeba, by każdy spojrzął na własne doświadczenie (albo na czyjeś doświadczenie), zadając sobie pytanie: jak można znaleźć taką konsystencję, by nie upaść? Święty Tomasz podaje nam kryterium konsystencji: „Każdy żyjący ujawnia swoje życie w tym działaniu, które jest mu najbardziej właściwe i ku któremu najbardziej się skłania [które też przynosi mu naturalną przyjemność]” (św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, IIa, IIe, q. 179, a.1 co, tłum. P. Belch, „Veritas”, Londyn 1982). By mieć konsystencję, trzeba więc odnaleźć tę potrzebę, która jest w stanie podtrzymać życie, właśnie dlatego, że we wszystkim dążymy do jej zaspokojenia.

To w tym punkcie my, chrześcijanie, możemy wnieść swój prosty wkład: jeśli jako pierwsi zgodzimy się weryfikować wiarę w dzisiejszych okolicznościach. Tylko ten, kto podjął taką weryfikację, może bowiem potwierdzić,

że jedynie Chrystus, obecny w Kościele, odpowiada na potrzeby, z których zbudowane jest ludzkie serce. Jak przypomniał w zesłą środę Benedykt XVI, „Chrystus, tylko On spełnia pragnienia prawdy i dobra [o których mówi Dante] zakorzenione w duszy każdego człowieka” (Audiencja generalna, 21 listopada 2012 r., cyt. za: www.radiomaryja.pl). Tylko Chrystus, zatem, daje zaspokojenie, a przez to może zrodzić się więź, która podtrzyma życie wobec każdego wydarzenia, stając się ostoją pośród trzęsienia ziemi. To tutaj można się przekonać, czy wyzwanie, jakim są okoliczności, pozwoliło nam dojrzeć w pewności, która będzie dla naszych braci ludzi pewnym punktem oparcia. Tylko On może być wystarczającym fundamentem przyjaźni ukierunkowanej na działanie, takiej jak wasza. Tylko bowiem będąc w gronie prawdziwych przyjaciół, będziecie mogli patrzeć na rzeczywistość waszej firmy w prawdzie, nie dając się zwyciężyć lękowi, który nie pozwala dostrzec, jak się rzeczy mają: tylko pod tym warunkiem będziecie mogli stawić im czoła i odnieść sukces. Towarzystwo przyjaciół, które będzie was wspierać w patrzeniu na wszystkie znaki sytuacji, w której się znajdujecie, bez cenzurowania czegokolwiek; które będzie wam dodawać odwagi i wspierać was w gotowości do dostrzegania wskazówek odnośnie do tego wszystkiego, co należy zmienić i w posłuszeństwie im; towarzystwo, które będzie wam podpowiadać i pomagać znajdować odwagę, by podejmować nawet ryzykowne decyzje, byle były właściwe wobec czekających was wyzwań.

Wszystko, co znajdzie potwierdzenie w doświadczeniu, pozwoli wam odkryć największą wartość waszej przyjaźni: że dzięki niej podtrzymujecie się w prawdziwszym spoglądaniu na rzeczywistość. W porównaniu z tym każdy inny zysk czy jakakolwiek korzyść jest zbyt mała: wtedy, gdy ziemia się trzęsie, ale i wtedy, gdy panuje spokój.

Święty Tomasz dobrze ujął, na czym polega wyzwanie: „Przerażenie śmiercią wypływa z natury, z łaski zaś odwaga [słowo, które wybrałicie na hasło tego spotkania]” (por. św. Tomasz z Akwinu, *Super Secundam ad Corinthios*, 5, 2). „A że «z łaski wypływa odwaga» oznacza, że z pewnej Obecności poza nami wypływa w nas odwaga” (L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, Edit-Il Sabato, Roma 1993, s. 308). Będę mógł mieć odwagę, jakiej potrzebuję, tylko jeśli jestem gotów wszystko oprzeć na tej obecności, na tym prawdziwym towarzystwie, które daje mi punkt oparcia, bym mógł zaryzykować. Dlatego, mówił ksiądz Giussani, „doskonałym obrazem odwagi jest *Nawigacja* Andrei Pisano (taka mała płaskorzeźba [...]). Są tam wyrzeźbieni dwaj uczniowie na łodzi, wiosłując, prując wody jeziora, są równie skupieni, co spokojni i pewni, zbliżają się do drugiego brzegu: za nimi, w łodzi, stoi Jezus. Droga, przechodzenie, przemierzanie drogi ku przeznaczeniu staje się bowiem możliwe tylko wtedy, gdy jest pewna *obecność* (gdyby ktoś wiosłował w samotności, wzrok zaszedłby mu mgłą i natychmiast by się zatrzymał). Droga staje się prosta, jeśli jest jakaś obecność, to znaczy – powiedzmy już to słowo – jeśli jest jakieś *towarzystwo*” (tamże).

POCZĄTEK I DZIEŁO

Scholz. Wiele dzieł i przedsięwzięć skupiających się w Towarzystwie Dzieł wychodzi od osób przeżywających doświadczenie chrześcijańskie, zwykle w ruchu *Comunione e Liberazione*. Jak ten początek odbija się w dziele? Jak się odbija w przedsięwzięciu?

Ks. Carrón. Dziękuję ci za to pytanie, ponieważ nastal czas, kiedy trzeba koniecznie wyjaśnić, jaka jest relacja pomiędzy ruchem *Comunione e Liberazione* a dziełami podejmowanymi przez osoby wychowywane w Ruchu.

1) Celem ruchu *Comunione e Liberazione* jest wychowywanie: wychowywanie osób, które będą potem umiały, podejmując własną odpowiedzialność, podjąć inicjatywę stworzenia dzieł; i jest to odpowiedzialność złożona całkowicie w ręce człowieka dorosłego. Ruch nie angażuje się w zarządzanie dziełem, ponieważ byłoby to jak stwierdzenie, że nie potrafi ukształtować ludzi dorosłych, którzy podejmują własną odpowiedzialność; i to byłoby całkowite fiasko doświadczenia takiego ruchu jak nasz. Nie chodzi o to, że Ruchu nie obchodzą dzieła. Nie. Ruch się nimi interesuje, jest obecny, spełniając swoje własne zadanie, to znaczy kształtując człowieka dorosłego. Ksiądz Giussani był tak mocno przekonany, że Ruch może być tworzony przez dorosłych, że pozostawił całkowicie w rękach tych osób odpowiedzialność za dzieła, które tworzą; nie czuł potrzeby stawiania jakiegoś „strażnika”, by mieć te osoby na oku. Wszystkim „zaryzykowałam”, wszystko postawił na świadomą odpowiedzialność dorosłych ludzi.

2) Dzieła należy w całości do tego, kto je podejmuje, a więc nie ma dzieła „należącego” do Ruchu. Ruch nie tworzy dzieł, oprócz Szkoły „Sacro Cuore”, którą ksiądz Giussani rozumiał jako przykład dla wszystkich w dziedzinie wychowania. Dlatego za żadne inne dzieła Ruch nie jest bezpośrednio odpowiedzialny. Ruch nie należy do zarządu tego czy innego dzieła, a zatem, nie będąc jego częścią, nie bierze na siebie odpowiedzialności za decyzje zarządu. Wydaje mi się, że ta sprawa jest prosta.

Wszystkie osoby, które jako dorosłe postanawiają poprowadzić jakieś dzieło, muszą być świadome swojej całkowitej odpowiedzialności za nie. To jest wyjątkowo ważne, ponieważ niekiedy można zauważyć właśnie brak takiej świadomości. I wtedy może się zdarzyć, że pozwalamy, by sprawy, które wymagają interwencji, toczyły się samoistnie, zamiast wziąć za nie odpowiedzialność jako osoby dorosłe. Jeśli wszyscy naprawdę by sobie uświadamiali swoją odpowiedzialność, pewne rzeczy by się nie zdarzały.

To jest wezwanie do osobistej odpowiedzialności, bo jesteśmy dorośli; to jest zatem wyzwanie, by wzrastać w świadomym zarządzaniu dziełami, w które jesteśmy zaangażowani. Takie przyjęcie odpowiedzialności jest częścią wzrostu osoby, którego wszyscy sobie życzymy. I to jest odpowiedzialność osoby świeckiej, którą Kościół poleca podejmować każdemu, by w tym, jak działa, mógł świadczyć o nowości życia chrześcijańskiego, o całej nowości rodzącej się z nowego stworzenia. Dlatego wydaje mi się, że mamy przed sobą długą drogę, nie dlatego że brakuje wśród was wspaniałych doświadczeń – jest ich wiele – ale ponieważ należy uczyć się z tego, co się wydarza, albo z usterek, które mogą się ujawniać w waszych dziełach, by uświadamiać sobie i unikać błędów czy ryzykownych sytuacji, z którymi często się mierzymy.

Zdolność człowieka dorosłego, przeżywającego doświadczenie ruchu *Comunione e Liberazione*, do tworzenia dzieł, jest znakiem żywotności Ruchu, jego siły wychowawczej, która kształtuje osoby wrażliwe na potrzeby innych i zdolne łączyć swoje siły, by podejmować inicjatywy, dzieła, które będą w odpowiedni sposób zarządzać różnym potrzebom. Nigdy z tego nie zrezygnujemy. Tak często brak mi słów wobec ogromu kreatywności, inicjatywy, hojności! To jest owoc wychowania, które otrzymaliście w ruchu *Comunione e Liberazione*. To jest coś pięknego, co świadczy o tym, że wiara rodzi osoby, które potrafią odgrywać główną rolę przy tworzeniu swoich dzieł. Takie bogactwo inicjatyw jest faktem, daną oczywistą dla wszystkich, której nie można kwestionować z powodu ograniczeń każdego z nas albo błędów, które każdy może popełnić. Wręcz przeciwnie, dostrzeżenie ich, prosba o przebaczenie, poprawa dają możliwość ponownego uświadomienia sobie własnej odpowiedzialności za dzieła, w które się angażujemy. Nie można ryzykować takim bogactwem z powodu braku osobistej odpowiedzialności.

Częścią tej odpowiedzialności, poza realizmem i roztropnością w budowaniu dzieł, na które pozwala nam Pan Bóg, jest też to, by odbijała się w nich nasza odmienność, na przykład poprzez sposób traktowania pracowników, sposób wchodzenia w kontakty z klientami i dostawcami. Takie znaki wydają się niemal banalne, ale wszyscy wiemy, że one „krzyczą” o odmienności danego dzieła.

Ale zanim zakończę ten punkt, chciałbym skorzystać z okazji i powiedzieć coś na temat Towarzystwa Dzieł, często pokazywanego przez gazety jako „gospodarcze ramie” Ruchu, co prowadzi do tego, że niektórzy uważają, że Ruch jest od niego ekonomicznie zależny. Nic bardziej błędnego.

Od samego początku Ruch działa wyłącznie dzięki hojności osób, które do niego należą. Kto należy do Ruchu, zobowiązuje się do wpłacania co miesiąc kwoty ustalonej przez siebie w wolności, jest to tak zwany „Fundusz wspólny”, który ksiądz Giussani zawsze pokazywał jako gest wychowujący do myślenia o tym, co się posiada, jako o czymś należącym do wspólnoty, jako gest wychowujący do świadomości tego, że ubóstwo jest cnotą ewangeliczną i gestem wdzięczności za to, co się przeżywa w Ruchu. Właśnie z powodu wyżej wymienionej racji wychowawczej nie jest istotna wysokość kwoty, jaką się wpłaca, ale powaga, z jaką pozostaje się wiernym podjętemu zobowiązaniu. By podtrzymać życie naszych wspólnot we Włoszech i na świecie oraz inicjatywy charytatywne, misyjne i kulturalne, Ruch nie potrzebuje niczego więcej; dlatego jesteśmy wolni od wszystkiego i od wszystkich w spełnianiu właściwego zadania Ruchu.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Scholz. Przynależność do Kościoła albo do ruchu kościelnego jest często uznawana za ograniczenie osobistej odpowiedzialności, a ty kładziesz nacisk na fakt, że taka przynależność właśnie pozwala lepiej podejmować odpowiedzialność. Na czym polega to spotęgowanie odpowiedzialności dzięki temu, że przynależymy?

Ks. Carrón. Wszystko zależy od tego, jak się rozumie związek między przynależnością a odpowiedzialnością. Są takie rodzaje przynależności, które zamiast poma- ➤

>> gać w dojrzwaniu i we wzroście w odpowiedzialności, zastępują osobę, która przynależy. Tak jakby obecność w jakiejś grupie mogła oszczędzić ryzyka osobistej odpowiedzialności i usprawiedliwiać już w punkcie wyjścia to, jak ktoś się zachowuje. Jest też jednak taka przynależność, która buduje osobę odpowiedzialną, wolną, wykazującą inicjatywę. Która budzi wszystkie zdolności drzemiące w osobie.

„Wymiar wspólnotowy nie zajmuje miejsca wolności, nie zastępuje energii i osobistej decyzji, lecz jest warunkiem jej potwierdzenia. Jeżeli położę ziarno buku na stole, to również po upływie tysiąca lat (zakładając, że wszystko pozostanie tak, jak było) nic się nie rozwinie. Jeśli natomiast wezmę to ziarno i posadzę je w ziemi, wyrośnie z niego drzewo. Gleba nie zastępuje owej niezniszczalnej energii, owej niedającej się wyrazić «osobowości» nasienia; gleba jest tylko warunkiem wzrostu nasienia.

Wspólnota jest wymiarem i warunkiem, aby ludzkie ziarno wydało swój owoc. Dlatego prawdziwą, niezwykle inteligentną formą prześladowania jest ta, którą posługuje się świat współczesny; nie tamta, którą stosował Neron w swoim amfiteatrze. Prawdziwym sposobem prześladowania nie są dzikie zwierzęta, ani nawet obozy zagłady. Najbardziej zjadłą formą prześladowania jest realizowana przez państwo próba, która przeszkadza wyrażaniu wspólnotowego wymiaru zjawiska religijnego.

Zdaniem nowożytnego państwa człowiek może sobie wierzyć w cokolwiek tylko chce, w swym sumieniu, ale tylko do momentu, w którym wiara nie przyjmie za swą istotną treść tego, by wszyscy wierzący stanowili jedno, i aby dzięki temu mieli prawo żyć rzeczywistością wiary i ją wyrażać. Stawianie przeszkody wyrażaniu wspólnotowego wymiaru religijności jest porównywalne z odcięciem rośliny od żyjących ją korzeni: roślina ta w krótkim czasie usycha.” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Pallottinum, Poznań 2000, s. 205-206). Wydaje mi się, że patrzymy na wiele przykładów tego, co się dzieje, gdy zabrania się takiej możliwości, takiego wspólnotowego wyrażania się, decydującego dla wzrostu osób.

Sprawdzeniem przynależności jest to, czy sprawia ona, że ziarno przynosi plon, to znaczy czy buduje dorosłych zdolnych do życia w rzeczywistości, do osądzania, do pojmowania rzeczywistości, do gotowości uczenia się od niej. Na tym poziomie nie wystarczają deklaracje zasad. Potrzeba świadectw, które ukazywałyby, jak osoby rozkwitają w przynależności, jak przynależność buduje osoby.

Scholz. Są osoby, które dzięki swojemu talentowi i temperamentowi otrzymały dar tworzenia dzieł i przedsiębiorstw. Osobiście się zaangażowały, podjęły osobistą odpowiedzialność. Ale niekiedy takie osobiste zaangażowanie zmienia się w personalizm, koncentrację na sobie, a wtedy relatywizuje się obiektywne kryteria. Taki personalizm okazuje się też potem przeszkodą do przekazania schedy następnemu pokoleniu. Skąd się to bierze i w jaki sposób naprawę dowartościować osobę odpowiedzialną? **Ks. Carrón.** Personalizm jest mylną próbą rozwiązania problemu życia, dojścia do takiego spełnienia, dla którego warto żyć. Niestety, ta próba wynika z niezrozumienia natury „ja” i z nieznalesienia właściwej odpowiedzi na

potrzeby tego „ja”. „Naturą człowieka jest relacja z nieskończonością”, przypomniał nam na ostatnim Meetingu. Jeśli nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy „stworzeni dla nieskończoności”, to próbujemy świadomie lub nieświadomie odpowiedzieć na naszą ludzką potrzebę – tak jak mówiłeś – „koncentrując się na sobie”, co nigdy nie zaspokoi pragnienia nieskończoności, które nas stanowi. Personalizm nie dość, że jest błędny, jest też bezużyteczny w odpowiadaniu na potrzebę, dla której go uruchamiamy.

Ale ten personalizm jest możliwy tylko dzięki współdziałaniu tych, którzy uważają, że rozwiążą swój życiowy problem, zrzucając własną odpowiedzialność na tego, kto uprawia personalizm, to znaczy na tak zwanego „odpowiedzialnego” (i wszyscy możemy być winni takiego współdziałania). Wtedy „relacja z odpowiedzialnym – kiedy idzie się za nim, bo jest szefem organizacji, na którą przelewa się wszystkie nadzieje i od której oczekuje się zrealizowania swojego projektu – dąży do całkowitego zamknięcia się w indywidualistycznej zależności.

Powstające wtedy posłuszeństwo jest posłuszeństwem wobec organizacji, w której odpowiedzialny jest punktem centralnym i policjantem: to wyklucza kreatywność osób, ponieważ wszystko jest ustalone i zdefiniowane przez strukturę, do której się należy, wszystko staje się schematem” (L. Giussani, *Il rischio educativo*, SEI, Torino 1995, p. 63).

Jak się wydobyć z takiego personalizmu?

Podobnie jak z każdego bałwochwalstwa: kiedy znajdujemy obecność tak bardzo prawdziwą, że prowokuje do przyjęcia obietnicy spełnienia, składanej poprzez sam fakt, że na nią patrzymy. Tylko ten, kto dobrze zdaje sobie sprawę z własnej ludzkiej potrzeby, może zrozumieć, że może na nią odpowiedzieć tylko pójście za taką obecnością, prowokującą do przyjęcia obietnicy, która się w niej zawiera. Ale kluczowym problemem jest zrozumienie tego, czym jest pójście za nią. Nie może być ono pojmowane jako spełnianie rozkazów osoby, na którą przerzuciło się swoją odpowiedzialność w nadziei, że ona rozwiąże problem naszego życia.

„Pójście za tym to pragnienie – jak mówił ksiądz Giussani – ponownego przeżycia doświadczenia osoby, która sprowokowała cię teraz lub w przeszłości swoją obecnością w życiu wspólnoty, to jest dążenie do stania się takim jak ona, nie w jej pełnej ograniczeń konkretności, ale pod względem wartości, której się poświęca i która w gruncie rzeczy odbudowuje też mizerne, ludzkie oblicze tej osoby; jest to pragnienie uczestniczenia w życiu, jakiego pragniesz, do jakiego chcesz się przyłączyć, w tej właśnie drodze” (tamże, s. 64).

Tylko człowiek zaangażowany w to, by przeżyć na nowo doświadczenie osoby, która go sprowokowała, może dojść do Innego, do Tego, w którym odnajduje to, czego pragnie: i już nie będzie potrzebował koncentrować wszystkiego i wszystkich na sobie, będzie mógł w końcu wyzwolić się z wszelkiego personalizmu.

Tylko taki człowiek może wzbudzić w drugim pragnienie pójścia za sobą, zaangażowania; a czyniąc to, pomaga swoim współpracownikom stawać się bardziej sobą, dając im warunki do wniesienia swojego wkładu we wspólne dzieło. W ten sposób wszystkie ludzkie zasoby zostają zaangażowane w służbę dziełu. **S**